

KOLEKCJONER IDEI

Choć swoją edukację szkolną zakończył w wieku 13 lat, stworzył jedną z największych kolekcji wzornictwa na świecie, otworzył i prowadził jedno z najważniejszych muzeów designu oraz słynne letnie warsztaty projektowe w Domaine de Boisbuchet we Francji. – W życiu trzeba mieć pomysły, fantazję i determinację – przekonuje w rozmowie z Wojciechem Trzcionką Alexander von Vegesack

TEKST: WOJCIECH TRZCIONKA

Są takie miejsca, z których za żadne skarby nie chcesz wyjeżdżać. Boisbuchet to pięknie położona pałacowa posiadłość w południowo-zachodniej Francji, wokół której od 25 lat organizowane są letnie warsztaty projektowe, prowadzone przez najbardziej wpływowych projektantów, architektów i artystów na świecie. Miejsce stworzył Alexander von Vegesack, jeden z najsłynniejszych kolekcjonerów wzornictwa, głównie mebli z okresu Bauhausu oraz projektu Michaela Thoneta. Vegesack jest także twórcą Vitra Design Muzeum, w którym przez wiele lat pełnił funkcję dyrektora. Spotykamy się na przedpołudniowej kawie w starym młynie przysposobionym na potrzeby kawiarni, naprzeciwko pałacu z 1860 roku, w którym zgromadzona jest kolekcja Vegesacka. Sielanka. Słychać tylko śpiew ptaków i szum rzeki. Alexander, jak wszyscy tu na niego mówią, dostoyny, starszy pan, z wielkim spokojem, postanawia opowiedzieć mi całe swoje życie.

Urodził się Pan w marcu 1945 roku, w końcówce II wojny światowej. Jak wyglądało życie po wojnie w Niemczech z pana perspektywy i pana rodziny?

– Część mojej rodziny pochodziła z Dolnego Śląska, z okolic Wrocławia, a druga część z okolic Rygi. Po przesiedleniu do Niemiec,

trafiliśmy do obozów przejściowych. Nie byliśmy mile widziani w Niemczech. Po tym tułaliśmy się po krewnych, różnych gospodarstwach rolnych. Dostać pracę było niezwykle trudno. Ludzie byli bardzo nieufni, a nas traktowano jak intruzów. Jako uchodźcy byliśmy bardzo źle traktowani. Odczuwałem to potem w szkole.

Czuł się pan Niemcem?

– Tak. Niemcy bałtyccy uważali się za Niemców, ale Niemcy się o nich nie troszczyli.

Już w szkole założył pan pierwszy interes... Szkolne pośrednictwo pracy.

– Niewiele robiłem w szkole. Nie rozumiałem, w czym szkoła miałaby mi pomóc w życiu. Szkoła była dla mnie koszmarem. Do trzydziestki miałem zły sny związane z tym miejscem. Dla moich rodziców to był trudny czas. Zawsze miałem za to jakieś pomysły. Moi rodzice nie mieli na nic pieniędzy, byliśmy bardzo biedni. Wszystko straciliśmy, nie mieliśmy kont w Szwajcarii. Jeżeli coś chciałem, to sam musiałem na to zdobyć pieniądze. Dlatego założyłem szkolne biuro pośrednictwa pracy, przez które zresztą wyleciałem ze szkoły. Byłem z tego powodu niezwykle szczęśliwy, w przeciwieństwie do moich rodziców. Po tym robiłem mnóstwo różnych rzeczy, ale zawsze było to coś, co mnie niesamowicie interesowało. Na niczym się nie znałem, ▶

ZDJĘCIE: WOJCIECH TRZCIONKA



Podczas warsztatów powstają nie tylko tymczasowe instalacje, ale też duże budynki, które wchodzi w skład parku architektonicznego. Najnowszy to oddany do użytku wiosną 2015 roku śnieżnobiały Techstyle House. Inne obiekty projektowały takie sławy, jak Shigeru Ban czy Simón Vélez



Boisbuchet bardzo mocno wpływa na życie młodych. Dostrzegają tu nie tylko piękno, ale zupełnie inne możliwości rozwijania idei

ale zawsze rzucałem się na głęboką wodę, poświęcałem się i starałem wszystkiego szybko sam nauczyć.

Kiedy skończył pan edukację?

– Ze szkoły odszedłem w wieku 13 lat. Nie chcę tego doradzać innym, ale jeżeli młodzi ludzie mają problemy ze szkołą, nie dają sobie z nią rady i kończą, to nie oznacza jeszcze, że życie się skończyło i czeka ich okropna przyszłość. Muszą być jednak ciekawi, gotowi walczyć o swoje idee, realizować pomysły – a jeżeli się nie udaje tak, jak sobie zaplanowali, to szukać innej drogi. Trzeba zawsze konsekwentnie szukać swojej drogi. Ja nigdy nie chciałem pracować w banku czy otwierać sklepu mięsnego. Zawsze dobrze widziałem, czego chcę. Uwielbiałem chodzić po pchlich targach i zbierać.

Ale zanim pojawiła się ta pasja, była jeszcze słynna Fucktory w Hamburgu...

– Po szkole rodzice wysłali mnie do pracy w banku w Hamburgu. Po trzech miesiącach zrezygnowałem i rodzice powiedzieli, że w takim razie muszę sobie radzić sam. Postanowiłem remontować ze znajomy-



Zbierałem tylko te obiekty, które wykazywały ewolucję w technologii – byłem zafascynowany rozwojem industrializacji

mi stare mieszkania. Szło nieźle, ale nie miałem zielonego pojęcia o prowadzeniu interesu i księgowości, więc zbankrutowaliśmy. Przeprowadziłem się z ósemką przyjaciół do dawnej hali fabrycznej, którą wynajmowaliśmy. Tam robiliśmy eksperymentalny teatr, pantomimę, balet, pokazy filmowe, zapraszaliśmy różnych artystów i razem mieszkaliśmy w otwartej wspólnocie, co w tamtych latach było bardzo modne w Niemczech. To mi dawało straszną radość. Fucktory finansowała się dzięki dyskotecie organizowanej w weekendy. Byliśmy bardzo popularni – to była piękna stara hala z drewnianą podłogą, dziś nazwalibyśmy ją loftem. Mieszkaliśmy w tej samej hali, w której odbywała się dyskoteka. Gdy goście opuszczali lokal, my wyciągaliśmy nasze materace i szliśmy spać. Mieliśmy tam kuchnię, otwartą łazienkę. W ogóle prowadziliśmy bardzo otwarte życie. Co kilka tygodni policja nas zamykała, bo nie mieliśmy licencji na prowadzenie lokalu. My jednak wciąż obchodziliśmy zakaz, wykazując, że to miejsce prywatne. Pomagał nam też fakt, że sędzia, który decydował

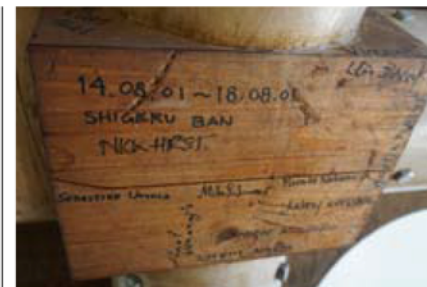
ZDJEŃCIA: JULIA HASSE, DEIDI VON SCHAEWEN / DOMAINE DE BOISBUCHET, WOJCIECH TRZCIONKA



Boisbuchet to pięknie położona pałacowa posiadłość w południowo-zachodniej Francji, wokół której od 25 lat organizowane są letnie warsztaty projektowe

o naszym losie, był stałym bywalcem dyskoteki. To był niezwykle czas, który ogromnie na nas wpłynął. Mieliśmy raptem 18–21 lat. **A jak to się stało, że został pan kolekcjonerem?**

– Organizując spektakle, potrzebowaliśmy krzesel, więc zacząłem ich szukać na pchlich targach. Najlepiej sprawdzały się krzesła Thoneta (Michael Thonet, 1796–1871; niemiecko-austriacki pionier przemysłowej produkcji mebli – przyp. red.), które, gdy się zepsuły, można było łatwo naprawić, zastępując uszkodzoną część fragmentem z innego krzesła. Zacząłem się interesować tymi krzesłami, zacząłem szukać literatury na ich temat, ale nic nie znajdowałem. Latem bywałem w Andaluzji, gdzie ze znajomymi podróżowaliśmy konno. I napisał o nas niemiecki magazyn „Stern”, który też zresztą często pisywał wcześniej o Fucktory. Ten tekst dotarł do Álvaro Domecqa Dieza (1917–2005 – przyp. red.), słynnego hiszpańskiego arystokraty, który zaproponował mi interes. Chciał, żebym organizował dla niego konne wycieczki przez Andaluzję. Jako że dawał mi dobre pieniądze, w rok



Przyjeżdżają tu wybitni projektanci i rzesze młodych, kreatywnych ludzi spragnionych rozwoju

stworzyłem mu firmę turystyczną, która bardzo dobrze funkcjonowała. Po półtorze roku postanowiłem odejść, bo zajęcie było niesamowicie wymagające, non stop byłem w trasie. Firma działa do dzisiaj i jest jedną z największych w tej branży na świecie. Przeniósłem się na wybrzeże we Francji, gdzie skupowałem stare wozy konne, remontowałem je, a potem woziliśmy nimi niemieckich turystów. Znakomicie zarabialiśmy, więc zimą mogłem podróżować do Czechosłowacji, Rosji czy Polski i tam oglądać fabryki meblowe oraz zbierać dokumentację i meble Thoneta. W początkowym okresie najwięcej Thoneta zwoziłem z Hiszpanii, jednego z pierwszych krajów, które zakupiły ich ogromną liczbę po pierwszym Expo w Londynie w 1851 roku, bo były niezwykle lekkie i łatwo wynosiło się je na taras. Tam znajdowałem piękne krzesła, rozbierałem je, mocowałem na koniu za siodłem i tak wwoziłem do Francji. Mnóstwo mebli znajdowałem też na pchlich targach, np. w Amsterdamie. Zbierałem tylko te obiekty, które wykazywały ewolucję w technologii – byłem zafascynowany rozwojem industrializacji. Meble Michaela Thoneta czy nasze ubrania, to najlepsze przykłady tego, jak zmienia się świat, jak postępują zmiany cywilizacyjne. **Krzesło Thoneta aż tak bardzo się zmieniało na przestrzeni 150 lat?**

– Oglądając tylko pobieżnie krzesło Thoneta, jestem w stanie stwierdzić, z którego roku pochodzi. Zmieniało się przez mody, wpływy, wojny, socjalne uwarunkowania, bogacenie społeczeństw. Te meble to świadkowie czasu. Początkowo zbierałem tylko krzesła drewniane. Z czasem również z giętych rurek, przez które zacząłem się interesować Bauhausem. Pierwszą dużą wystawę zrobiłem w 1968 roku w Stanach Zjednoczonych. ▶



SPOTKANIA PIĘKNYCH IDEI

Minionego lata w Domaine de Boisbuchet, uznanym za miejsce najważniejszych letnich warsztatów projektowych na świecie, odbyło się 25 tygodniowych seminariów pod jednym hasłem „Design i społeczność”. Warsztaty prowadzili m.in.: bracia Campana, Philippe Malouin, Jamie Hayon, Josh Owen, Go Hasegawa, BCXSY, Philippe Nigro czy Studio Rygalik. Uczestnikami byli jak zwykle ludzie z całego świata, o bardzo różnych profesjach – od kasjerki w banku, po studentów projektowania. Sigga Heimis, Islandka, jedna z głównych projektantek w IKEA, prowadziła warsztaty „Cooking, Eating & Designing”, w których postanowiłem wziąć udział. I był to dla mnie czas niezwykle. Ale Boisbuchet, oddaje swoją magię wszystkim, również wykładowcom. – Boisbuchet to nieprawdopodobnie urokliwe miejsce, ze wspaniałą architekturą starych i nowych budynków. Przyjeżdżam tu od wielu, wielu lat, w tym roku z córką. Tu odkrywam siebie i innych. Praktycznie każdy uczestnik pochodzi z innego kraju, a ile krajów, tyle punktów widzenia. Spotykamy ludzi i ich piękne idee, dyskutujemy, tworzymy, bawimy się i pracujemy, nie boimy się tworzyć nowych rzeczy – mówi Sigga Heimis. W warsztatach może brać udział każdy zainteresowany, zgłoszenia przyjmowane są mailowo poprzez stronę: www.boisbuchet.org



Trzeba mieć pomysły, fantazję i dyscyplinę, żeby realizować to, co się założyło. To miejsce było moim wielkim marzeniem

Po Nowym Jorku odwiedziła jeszcze dziesięć innych muzeów.

Dzięki mojemu hobby poznałem Billiego Wildera (1906-2002; amerykański scenarzysta, reżyser i producent, który urodził się w Suchoj Beskidzkiej – przyp. red.). On również zbierał drewniane meble. Pewnego dnia usłyszałem, że nie żyje, więc zadzwoniłem do rodziny, chcąc porozmawiać z jego spadkobiercami. Odebrał sam Wilder. Okazało się, że żyje i ma się dobrze. Był strasznie poirytowany, ale podał mi adres i jeszcze tego samego dnia zaprosił do siebie. Znaliśmy się 18 lat, wiele razem zrobiliśmy. Był fascynującym człowiekiem.

W międzyczasie stworzył pan drugie na świecie, po Londynie, muzeum designu – Vitra Design Muzeum.

– Mielśmy być pierwsi, ale nasza budowa się opóźniła i zamiast na wiosnę 1989 roku wystartowaliśmy jesienią. Właściciel Vitry Rolf Fehlbaum chciał stworzyć muzeum, ale nie wiedział, jak go prowadzić, więc zatrudnił mnie i dał mi wolną rękę w działaniu.



Postawił jeden warunek, że muzeum nie będzie go nic kosztowało. Typowe szwajcarskie podejście. On zdecydował tylko o wyborze architekta, Franka Gehry'ego, a ja miałem ciągnąć resztę. I udawało się. Prowadziłem placówkę do 2010 roku, z dużym sukcesem finansowym, pomimo że o sponsorów było bardzo trudno. Wszyscy pytali, dlaczego oni mają płacić, gdy właścicielem jest bogata firma. Vitra jednak wołała finansować inne przedsięwzięcia, niż nasze.

W tym czasie kupił pan posiadłość z pałacem na południu Francji, zakładając Domaine de Boisbuchet – miejsce, gdzie od 25 lat, co lato, odbywają się warsztaty projektowe prowadzone przez największe sławy architektury i designu na świecie.

– Pieniądze miałem ze sprzedaży części mojej kolekcji Thoneta. To nie była wygórowana suma, rzędu wartości dużego domu na obrzeżach większego miasta. Zakup nie był problemem. Prawdziwym wyzwaniem okazały się renowacja i utrzymanie posia-

dłości. Wszystko zawsze robię z przyjaciółmi – tak było z Fucktory, muzeum i tak też stało się z Boisbuchet. Bardzo pomogli mi między innymi przyjaciele z Polski i Ukrainy. Niestety, przez trzy lata miałem ogromne problemy ze squatersami, którzy nielegalnie zajęli pałac i dopiero wyrokiem sądu zostali usunięci przez policję. Otworzyliśmy to miejsce zaraz po upadku Muru Berlińskiego i uruchomieniu Vitra Design Muzeum. Rok 1989 był dla mnie trudny, ale niezwykle i bardzo ważny.

Boisbuchet jest magicznym miejscem, ale też znanym ze znakomitych warsztatów. Robi je pan dla pieniędzy czy przyjemności?

– Finansujemy się dzięki mojej działalności wykładowej, sponsorom, sprzedaży moich mebli. Nie bylibyśmy w stanie utrzymać tego miejsca tylko z wpływów z warsztatów. One pokrywają zaledwie jedną trzecią kosztów. Tu wrócimy do początku naszej rozmowy. Nie chcę tego nikomu podawać za przykład, ale moja historia dobitnie świadczy o tym, że kończąc edukację bar-



Moja historia dobitnie świadczy o tym, że kończąc edukację bardzo wcześnie, nie jest się od razu skazanym na przegraną

dzo wcześniej, nie jest się od razu skazanym na przegraną. Trzeba mieć pomysły, fantazję i dyscyplinę, żeby realizować to, co się założyło. To miejsce było moim wielkim marzeniem. Nie mam swoich dzieci, ale nie mogę się napatrzeć, jak przyjeżdżają tu młodzi ludzie z całego świata i są pod wrażeniem nie tylko miejsca, ale i warsztatów. Boisbuchet bardzo mocno wpływa na życie młodych. Dostrzegają tu nie tylko piękno, ale zupełnie inne możliwości rozwijania idei.

W pałacu można oglądać Pana wspaniałą kolekcję mebli i bibliotekę.

– To kilka tysięcy sztuk, ale zobaczyć można tylko kilkadziesiąt. Nie ma drugiego takiego centrum, które działając w takich okolicznościach przyrody, przekazuje ogromną wiedzę, ma bibliotekę z 40 tys. pozycji oraz kolekcję mebli, która obrazuje wszystkie przemiany w industrializacji przemysłu meblowego.

Jaka jest przyszłość tego miejsca?

– Szukam partnera, na przykład uniwersytetu czy firmy, którym na sercu leży to, co mnie, czyli to miejsce i rozwój edukacji. Przyszłość tego miejsca zależy od tego, czy uda się nam po prostu znaleźć sposób trwałego finansowania.

Tu jest moja ojczyzna po całym życiu tułaczki.

Ma Pan dzieci?

Tak. 6 i 9 lat.

– To następnym razem niech Pan przyjedzie z dziećmi, jak nasi projektanci, którym nie jesteśmy w stanie wiele zaoferować finansowo, ale możemy im dać wspaniałe miejsce na wypoczynek i twórczy rozwój. Dla dzieci jest to wspaniałe miejsce, będą zadowolone. ■

Rozmawiał: Wojciech Trzcionka